LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 34. Poznań, dnia 24 Sierpnia 1878. Rok I.

Pamiętnik Księżnéj G.

z roku 1830 i 31.

Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyl
uporządkował i wydaje H. W.

Październik 1830.

Od niejakiego czasu W. ks. Konstanty odbierał listy bezimienne ostrzegające go, że będzie zabity. Prócz tego rozrzucają po Saskim Dziedzińcu kartki, donoszące, że dnia wymienionego będzie rewolucya, i że się zacznie podczas parady. Więc już w ten dzień parady nie było. Inne ostrzeżenia donosiły, że Bank zostanie attakowany oznaczonéj nocy; Bank więc obsadzono wojskiem i strzeżono go czas niejaki. Na Belwederze przylepiono kartkę z napisem: *Belvédère à vendre.* W aleach przylepiano inne, w innych dniach, z napisem: *Palais de Lucifer à louer (*)* — słowem wszystko natężonemu umysłowi W. ks. groziło rewolucyą; ale w oczach ludzi rozsądnych i myślących, wszystko było przedsięwziętem na udręczenie tylko W. ks., który wszędzie upatrywał zawsze spisek, wszędzie się lękał zaburzeń, których koniecznie chcąc uniknąć i im przeszkodzić, śledził ich zarodu, podwajał tajną policyą, za jéj pomocą ustawnie nowemi się pocieszał ofiarami, jako zapewniającym środkiem spokojności jego — dumny wewnętrznie, że dzielną przebiegłością i czujnością umiał unikać zamachów. —

W téj porze dała się spostrzedz znaczna zmiana w postępowaniu księcia społecznem. Osoby, które się zgłaszały z chęcią oddania uszanowania swego księżnéj Łowickiej zostawały przyjmowane w godzinach, w których książę zwykł przybywać do żony na herbatę i téż osoby zaszczycone przytomnością jego, bawiły w takiém towarzystwie do późnych godzin.

Téj popularności dawniéj nikt nie był doświadczył; podobna zmiana uderzała wszystkich.

(*) Pałac Lucyfera do najęcia.

Tymczasem niejaki demisyonowany oficer, bez sposobu do życia, urażony na prezydenta miasta Wojdę, że mu powiedział: „*idź won łajdaku,*“ gdy ten z polecenia nawet W. ks. przychodził do niego szukając umieszczenia; spotkawszy P. Wojdę na ulicy, kijem go okrutnie wybił, — nie było jeszcze u nas przykładu takiéj pomsty osobistéj na człowieku, piastującym urząd publiczny – wielce się jednak ta lekcya dana grubijaństwu podobała.

Jechał chłopek ze wsi, z wozem naładowanym witkami na podpałki; ktoś ten wóz stargowawszy, w dwójnasób go zapłacił, mówiąc wieśniakowi, że to poszukiwany towar, i wziąwszy kilka takich witek od niego, kazał mu wołać jadąc przez miasto: „*Wojdówki! Wojdówki!* Natłok się cisnął koło niego, witki kupowano!! Chłopek uradowany, że tak popłatny towar posiadał, z całéj siły powtarzał słowo mistyczne i czarowne — a tak niepojęte dla niego przyszłych skarbów źródło, — mniemał, że złotą odkrył kopalnią. Gdy go przed ratuszem zatrzymano, zapytany co to znaczy, prosto opowiedział jak się stało; o mało wolnością nie okupił złudzenia, z którem bogactwa znikły. Napróżno poszukiwano sprawcy tego żarciku. Cała Warszawa nosiła laseczki, odtąd zwane: *Wojdówki.*

Nie wyszedł miesiąc, kiedy obywatel Szuch, mieszczanin wykrywszy zdzierstwa i kradzieże, jakie się w municypalności, w wydziale kwaterniczym odbywały, zaniósł o to oskarżenie do komisyi wojewódzkiéj. Zaczęto w rzecz wglądać, kiedy naczelnik wydziału kwaterniczego Czarniecki, przewidując do jakiéj zostanie pociągniony odpowiedzialności, za nieporównane nadużycia, których się dopuszczał, nie czekając dalszych następstw, — zastrzelił się. Zdarzało się, że rocznie po 600 dukatów wyznaczał na kwaterę kapitanowi rosyjskiemu, kiedy ten kapitan, adjutant W. ks. mógł mu zapewnić protekcyę.

Raport, posłany do Cesarza o przypadku Wojdy, otrzymał w odpowiedzi rozkaz, ażeby P..... bez zwłoki podług prawa został ukarany. Pod sąd wzięty — został skazany na czterdzieści dni aresztu, po odtrąceniu tego co siedział, co już tylko dni kilka wynosiło.

W tę porę zaczęto chwytać akademików, i dwóch czy trzech ze szkoły Podchorążych. Dostrzeżono bowiem stosunki

jakieś między nimi. Systematem więc przyjętym, zamknięto podejrzanych do więzień u Karmelitów na Lesznie. Zaczęto ich indagować: przeznaczony był do tego, jak zwykle, jenerał Rautenstrauch, szwagier mój, Różniecki i ten raz jenerał Stanisław Potocki.

Akademicy powoli zaczęli zeznawać, że jakiś utworzyli związek, przeciw obecnemu porządkowi rzeczy w kraju. Wykrył na piśmie jeden, jaką koleją do tego przyszło. Powiadał, że dnia pewnego zaszedłszy do sklepu korzennego w bliżkości poczty dla kupienia czegoś potrzebnego, naszedł go tam ktoś nieznajomy i zaprosił na wino: gdy młodego rychło upoił, zaczął wyrzekać przeciw rządowi, dowodzić, że tak zostać nie może i nie powinno, nareszcie uzyskawszy akademika zaufanie, namówił go, żeby należał do skrytego, już utworzonego stowarzyszenia w celu oswobodzenia Polski z pod jarzma ją uciskającego. Młody, winem zagrzany i żywą mową podżegacza wciągniony, dał siebie zaprowadzić do należącego niby do spisku, a będącego istotnie szpiegiem policyjnym, równie jak podbudzacz Petrykowski, co go namówił, tam wprowadził — a w końcu oskarżył. Takie same zeznania inni robili. Ale w systemacie rządu otoczonego szpiegami inaczéj być nie mogło i Petrykowski musiał się zasłużyć na pięć dukatów, które za szlachetne rzemiosło pobierał dziennie.

Jednakże ujęci zdawali się wiedzieć o jakiemś stowarzyszeniu i przebąkiwać kompromitujące innych wyjaśnienia.

Listopad.

Dnia 29 w Poniedziałek siedziałam z dzieckiem mojém w gabinecie, gdzie czytałam wyszłe dzieło o *Cholerze-Morbus* grasującéj w Rosyi, i grożącéj nam wszystkim w Polsce. Przeczytawszy tę pożyczoną mi przez jenerała Nowickiego książeczkę, napisałam bilecik do niego i książkę odesłałam. Matka moja od obiadu była u mojéj siostry w Prymasowskim pałacu, — biła godzina ósma — służący posłany do Nowickiego, wpadł do mnie cały zaczerwieniony wołając: „*Bunt w Warszawie Pani!*“ Lecą wołając: „*kto w Boga wierzy*, ludzie do arsenału po broń! — „Sam nie wiesz co gadasz, odpowiedziałam ze śmiechem, buntu w Warszawie być nie może.“ — Lecz kiedy te słowa kończyłam, już on był za drzwiami, już wyleciał na ulicę. W istocie w gabinecie siedząc słyszałam była bębnienie, właśnie myślałam, że na capstrzyk, bo zbyt wcześnie, i wniosłam, że to jeszcze jeden ze środków ostróżności może użytych przez Wielkiego ks. Konstantego, gdyż wyjeżdżając wieczorami spotykałam nieraz kupami żołnierzy, chodzących po ulicach w tym celu.

Zatrwożona jednak posłałam po jenerała Paca, w którego domu mieszkam z matką prosząc, żeby przyszedł do mnie; właśnie go służący spotkał spiesznie wracającego do siebie. Pac równie zdziwiony jak ja, zapewnił mię, że to tylko chwilowe zamięszanie, które bez zwłoki uspokojonem zostanie. Równie jak ja niczego nie świadom, mówił to tylko z przekonania, lub potrzeby takiéj nadziei, gdyż w istocie trudno było myśleć o rewolucyi.? Słabi z garstką wojska, bez pieniędzy, pod władzą olbrzymiego mocarstwa, wolnoż nam próbować jakich usiłowań? W tę chwilę do tego 200,000 wojska rosyjskiego postawionych na stopie wojennéj, mających się udać do Belgji a może i Francyi (*) dla uspokojenia zaszłych tam rewolucyi, i do naszych granic zbliżonych. Ależ toć i nasze wojska rozkaz dostały gotowości do pochodu. Kiedyśmy to wspólnie z P. Pacem rozbierali i o niepodobieństwie tak szalonego zamiaru przekonać się wzajemnie starali; z góry mieszkająca tam Pani Potocka, przybiegła po Pana Paca dla uspokojenia ciężarnéj Pani Wielopolskiéj, całéj przerażonej wzrastającą wrzawą i zaburzeniem.

Już i strzelać zaczynano, dziecię jednak spać układłam, lecz kiedym przy jéj łóżeczku była, spostrzegłam szerząca się łunę na obłokach. Pobiegłam więc na górę, dowiedzieć się — co się tam dzieje, co myślą, co doświadczają, co wnoszą. Zastałam najgwałtowniejsze przerażenia. Mężczyzni wybiegli na miasto, dowiedzieć się co się dzieje, kobiety jedne zostały. Pani Mostowska Ministrowa z córką, przybyłe tam na wieczór, odesłały karetę i wrócić do siebie nie mogły, a chociażby i miały pojazd, już nie podobna było przebyć ulice — największą przeto były miotane niespokojnością o los męża i ojca.

Pani Potocka prosiła mię, żebym do nich słowo pocieszające przemówiła, jako od nich wszystkich mężniejsza i wiele opinii powszechnej wiadoma. Ile w méj mocy, było usiłowałam zaspokoić Panią Mostowską, że mąż jéj nie jest liczby tych, których opinia ściga i że ona powinna być zupełnie spokojną; lecz łatwiéj spokojność zamawiać, niż dać ją sobie wmówić, lub saméj jéj doświadczać. I w pośród potrzebnéj odwagi, nie mogłam nie pytać siebie wewnętrznie, jaki być cel może rewolucyi, w któréj nie było widać żadnego przewodnika?

Czy to podburzona tłuszcza chce w płomień obrócić Warszawę, żeby przytem puścić się w rozjuszeniu na rzeź i rabunek? Czy też tylko zajście Rosyan z Polakami, do którego się przyłączyło pospólstwo?

Jakkolwiek bądź, okropność się wzmagająca, przedstawiała się w całéj sile, nie wykrywając żadnego rozsądnego zamiaru.

Wróciłam do dziecka na dół, kiedy drugi służący zapewniał mię, że się w Łazienkach biją. Kto? zapytałam. „Moskale z Polakami“! odpowiedział. — Lękałam się strasznie, żeby W. ks. nie padł ofiarą rozruchu. Posłałam tegoż lokaja ze służącą po moję matkę, czy nie zechce wrócić do domu, lecz téj nie miała odwagi, i dowiedziałam się, że tam ręce łamią, płaczą, spazmy mają, że Rautenstrauch od dawna wyjechał, nie wiadomo dokąd, i że Pałac Prymasowski wojskiem otoczony.

Gdy zaczęto koło okien moich strzelać coraz częściéj (mieszkam na dole i każde przeto okno staje się łatwo drzwiami), obwinęłam śpiące dziecię i na górę zaniosłam, szukając większego bezpieczeństwa. Zeszłam zaraz na dół dla zabrania papierów ważnych i kosztowności, jakie tylko pomieścić na sobie mogłam, a tak przysposobiwszy się doucieczki w razie pożaru — resztę — losowi powierzyłam.

W tem przybiegł służący, co mnie był pierwszy doniósł o rewolucyi i oznajmił, że jenerała Nowickiego zabito, tego

(*) Rozpowszechnione było mniemanie nietylko w Polsce, ale i w Europie, że Moskwa na wiosnę 1831. przedsięweźmie kampanję przeciw Belgii i Francyi celem popierania a raczej, że sama chciała trzeciéj restauracyi we Francyi. Uskutecznienie tego zamiaru było w tę chwilę zupełnie niemożliwe dla Moskwy, a to z powodu wielkich strat na ludziach i wycieńczenia skarbu w ostatniéj wojnie tureckiéj, następnie z powodu grasującéj cholery, która blizko trzykroćstutysięczną armją moskiewską do połowy prawie zredukowała, a w końcu, że zamiaru tego Car nie mógłby uskutecznić bez koalicyi i że rachować się musiał w tę chwilę z Polską, podnoszącą sztandar swéj niepodległości (przyp. Wyd.)

przyjaciela mego, do którego przed godziną pisałam. Nie odebrał już biletu mojego! Wierzyć temu jednak nie chciałam — nikt bowiem do niego żadnéj nie miał urazy.

Służący mówił także, że Jen. Hauke i Meciszewski pułkownik także zabici, że ich na oczy własne widział. Temu łatwo wierzyłam, znając nienawiść, którą ku nim pałano, ale Nowicki miał tylko przyjaciół, czemużby ten miał ginąć?

Pani Mostowska właśnie mówiła, że chodzi wieść po mieście, że Rożniecki chce zrobić rewolucyą dla pokrycia przez odwrócenie uwagi, wszystkich złodziejstw Municypalności, w których sam tak wielki brał udział, kiedy dano znać o powstałem zaburzeniu. Jeźli to jest jego dziełem, nie przewidział ani jego rozciągłości, ani nieprzeliczonych skutków, myślał zapewne małą zrobić igraszkę, którąby łatwo przytłumił.

Resztę nocy przebyłyśmy wszystkie na górze w największéj trwodze. Mówiono, że się przy arsenale biją, że łuna, którąśmy widziały, szła od koszar artyleryi zapalonych; z ręcznej broni i z armat strzelano, nikt nie wiedział jeszcze do kogo i o co, każdy wnosił, że się z Moskalami biją.

Około godziny drugiéj (w nocy) Pan Jelski, Prezes Banku, przyszedł piechotą przysłany od Rady Administracyjnéj wzywając Pana Paca i księcia Michała Radziwiłła, Wojewodę, na radę.

Wezwanie dwóch nowych członków nie zasiadających w radzie, objawiło nam, że Rada Administracyjna, Rząd tymczasowy tworzy, i wchodzi w ducha rewolucyi.

Ze dniem, kilkunastu uzbrojonych konno i pieszo, kazali sobie bramę u nas otworzyć i wjechali wzywając, żeby P. Pac stanął na ich czele, że nie mają dowódzcy żadnego, że go pragną koniecznie.

P. Wielopolski doniósł im, że Pac od nocy na Radzie Administracyjnéj, że ztamtąd dotąd nie wrócił. Nie chciano mu wierzyć, nakoniec po wielkiem zaręczeniu na słowo honoru, oddalono się spokojnie. Byli to jacyś militarni niższego stopnia, kilku akademików, i ludzie z miasta.

Niebawnie, cała przerażona okropnością nocy, matka moja, siostra moja, Jen. Rautenstrauchowa i jéj pasierbica oraz cały dom siostry mojéj, przybyli do nas na dół na schronienie. W domu Paca bezpieczniejsze — i to nam doniosły, że prócz wyżéj wspomnionych osób, zabici: Jen. Blumer, Siemiątkowski i Trębicki; Staś Potocki, Jenerał piechoty ciężko ranny; Jen. Gendre w pokoju W. ks. zabity, również jak Lubowidzki wice prezydent miasta. (*)

Całe już pospólstwo uzbrojone było bronią zdobytą w arsenale; służący mój pokazał się w domu na chwilę, z karabinem, pistoletem i pałaszem. Bagnet cały krwią zbroczony. Popisywał się, że zabił kozaka. Co sobie wróżyć można było z téj ochoty? Jakie bezpieczeństwo dla społeczeństwa, kiedy zgraja rozhukana i napiła przywłaszczyła sobie prawo śmierci bezkarnej nad każdym? Dowiedzieliśmy się, że pożar pochodził nie z koszar, które zostały w całości, lecz z domów drewnianych będących z blizkości tychże — a zapalonych umyślnie dla widzenia, co się w nich dzieje.

(*) Lubowidzki nie zginął, lecz był ranny w Belwederze kilku pchnięciami bagnetem podczas słynnéj nocy Belwederskiéj. Lubowidzki przybył tam do W. ks. z wiadomością o mającéj wybuchnąć rewolucyi. Rannego wice-prezydenta odwieziono do szpitala ujazdowskiego, gdzie zostawał pod strażą wojskową. Wice-prezydent Lubowidzki był naczelnikiem policyi tajnéj i całéj jawnéj policyi za Wielkiego księcia; była to osobistość z nienawidzona od wszystkich.

(Mochnacki Hist. Powst.)

Policya nie dopuszczała gasić ognia żadnym sposobem, i w téj chwili, aż nadto miała dobrą przyczynę.

Powzięliśmy także wiadomość, że więźnie stanu na Lesznie odbici i na wolność puszczeni zostali.

Pałac Prymasowski téj nocy przedstawiał obraz okropny. Coraź to przynoszono do niego zabitego na tragach. Najprzód przywieziono Nowickiego, następnie przywieziono tam mieszkającego Jen. Hauke i Pułkownika Meciszewskiego. Wojsko które w dziedzińcu pałacowym stało, dla strzeżenia go i kasy w nim będącéj od szwanku — nie miało ładunków, i aż około drugiéj w nocy z Pragi im je przywieziono.

Jenerałowi Ożarowskiemu, który zawsze służył w Rosyi, i był adjutantem Cesarza Aleksandra, a synem powieszonego w rewolucyi 1794 roku, okna potłuczono, również obok mieszkającemu Nesselroe'mu, adjutantowi W. ks. Takiż los spotkał mieszkanie Jen. Lewickiego i Jen. Skibickiego jeneralnego intendanta wojska moskiewskiego — tu będącego. Tego nawet zrabowano do szczętu. Z resztą nie palono, ani rabowano miasta. Oficerowie Rosyjscy nie czyniący oporu, aresztowani zostali — bez żadnego skrzywdzenia.

O godzinie 6téj wieczorem dano znak do rozpoczęcia jednoczesnego wszystkich działań wojennych przez zapalenie browaru na Solcu, w blizkości koszar jazdy rosyjskiéj. Budynek ten nie spłonął cały. Wojska Polskie wyruszyły z koszar na wskazane stanowiska. W tym momencie oddział złożony z cywilnych osób, pod dowództwem dwóch podchorążych wszedł do Belwederu, celem zabezpieczenia osoby cesarzewicza, żeby w zamięszaniu i zgiełku orężnym na jakowy szwank narażony nie został. Sprawę tę powierzono następującym osobom: dwom podchorążym, Trzaskowskiamu, i Kobylańskiemu, Lud. Nabielakowi, Sew. Goszczyńskiemu, Karol. Paszkiewiczowi, Stanisławowi Ponińskiemu, Zenonowi Niemojewskiemu, Lud. Orpiszewskiemu, Rochowi i Nikodemowi Rupniewskiemu, Walent. Niesiorowskiemu, Edw. Trzcińskiemu, Ludw. Jankowskiemu, Leonardowi Rettlowi, Ant. Kosińskiemu, Aleks. Świętosławskiemu, Wal. Kraśniewskiemu i Rottermundowi: a zatem literatom, w części podchorążym, w części uczniom akademii; młodzieży znanéj z dobrego postępowania i łagodności charakteru. (*)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SERBSKIE ŁUŻYCE

przez

R. ZMORSKIEGO.

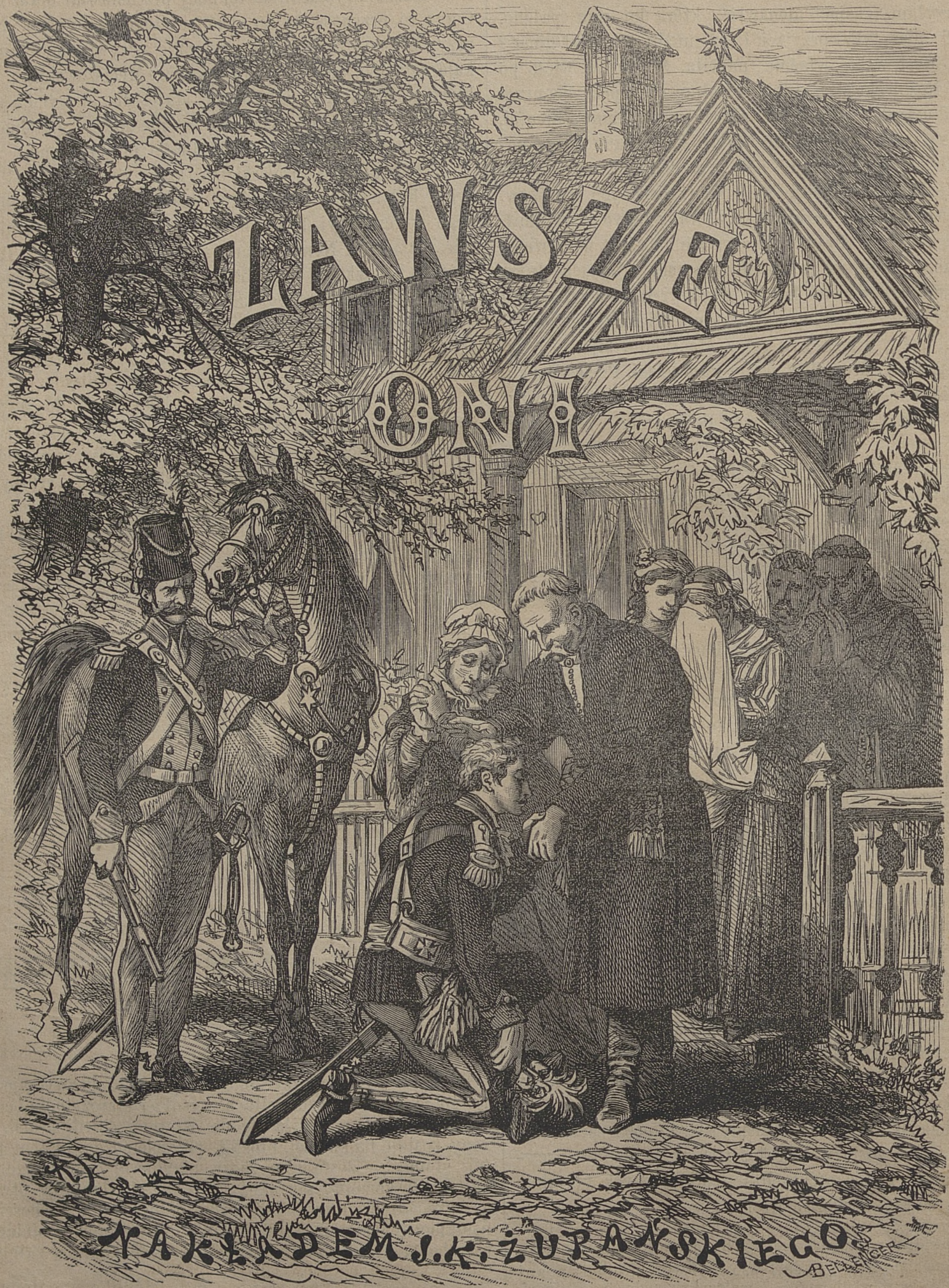
(Ciąg dalszy).

Zachowywane przy śmierci i pogrzebach zwyczaje noszą na sobie w wielu szczegółach wysokiéj starożytności cechy.

Skoro chory zbliża się do ostatniéj chwili swojéj, położony zostaje na świeżéj, prostéj, prześcieradłem białém pokrytéj słomie. Często sam chory, stan swój czując tego żąda. W chwili konania, tak okna jak i drzwi izby stoją otworem, a zgromadzeni krewni i domowi modlą się w cichości. Po nastąpionéj śmierci, ciało oddaje się staraniom trudniącéj się tém baby, krewni zaś nie zwlekając kładą na się żałobę.

(*) Autorka podała błędnie, jakoby oddział złożony z cywilnych szedł na Belweder w celu zabezpieczenia osoby Wgo. księcia; szedł on tam w celu aresztowania Carewicza, lecz niestety! Wielki książę obudzony przez kamerdynera Kochanowskiego i uprowadzony skrytemi schodami do lewego pawilonu księżnéj Łowickiéj uniknął zamachu.

(Przyp. Wyd.)


ZAWSZE
ONI
NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

Jeżeli zmarły posiadał pasiekę, natychmiast jeden z domowników śpieszy do niéj i pukając kolejno do ulów, zwiastuje pszczołom śmierć jego w słowach: pszczółki wstawajcie! gospodarz wasz umarł. — Konie i bydło w stajniach zostaje nie mniéj o stracie pana swego zawiadomione.

Sąsiedzi otrzymują wiadomość o zgonie swego współobywatela za pomocą wspomnionego już gminnego znamienia, które w tym razie miejscami czarny kij zastępuje.

Dopóki ciało w domu się znajduje, tak w nim jak w obu bezpośrednio z nim sąsiadujących zagrodach, panuje największa jak tylko podobna cichość. Ani się młóci, ani drew rąbie, ani zaprzęga koni, ani żadnéj przedsiębierze roboty. Wieczorem schodzą się najbliżsi sąsiedzi i przyjaciele ze słowem pociechy; w wieczór zaś drugiego dnia, w wigilię pogrzebu, z każdéj we wsi rodziny przychodzi ktoś do ciała i późno w noc żałobne śpiewają się pieśni. Nazywa się to obchód pustego wieczoru.

Ciało, najczęściéj tylko w płócienny owinione całun, leży w trumnie z wypukłym wierzchem, na którym jest zwyczaj kłaść siekierę. Jak wiemy z licznych wykopalisk, to narzędzie pracy i obrony najczęściéj kiedyś towarzyszyło do grobu zmarłemu.

Jeżeli kościół jest w téj samej wsi, ciało niesione bywa na cmentarz na marach; w przeciwnym razie na prostym wiezione wozie. W tym ostatnim przypadku, drabina, na któréj trumna stała, zrzucaną bywa przy powrocie, na granicy wioski i tam nietknięta leży aż do zgnicia.

Ponieważ we wsiach serbskich nie ma płatnego grabarza, usługę tę oddają sobie nawzajem mieszkańcy gminy koleją.

Sam obrzęd pogrzebania ciała odbywa się według zwyczajów wyznania, do którego zmarły należał. Po powrocie do wsi, przyjaciele i krewni zgromadzają się u dziedzica na żałobną ucztę, która pobożnym kończy się śpiewem.

Wielka żałoba trwa przez cztery tygodnie; lżejsza w miarę stopni pokrewieństwa. Mężczyzni odznaczają ją zwykle prostą opaską z krepy na ramieniu; gdzie niegdzie przecież noszą przez pierwsze cztery tygodnie rodzaj kapelusza z tak szerokiém rondem, że całkiem twarz zakrywa i takowego nawet w kościele nie zdejmują. Co do kobiet, tych żałoba składa się z całkiem białego płóciennego ubrania i z takiejże wielkiéj płachty, która się zarzuca na głowę, twarz nią w miarę stopnia żałoby przysłaniając.

Z uroczystości religijnych najgłośniéj obchodzone kiermasze parafialne, poczynając od niedzieli zwykle przez trzy dni trwające. Napływ krewnych, przyjaciół, znajomych, a wreszcie wszelkiego rodzaju żebractwa, bywa natenczas tak ogromny, że każdy dom wsi zamienia się w istną karczmę, któréj gospodarz darmo gości swoich raczy. W każdym niemal domu na uroczystość tę zabijają wieprza, nie licząc wielkiéj ilości kur, gęsi i kaczek; prócz tego, piecze się niezliczone mnóstwo ciast i placków wszelkiego rodzaju, osobliwie z pośledniejszéj mąki, gdyż każdy żebrak swój placek dostać musi. Łatwo pojąć, że potrzeba całéj zwyczajnego życia skromności, aby ubytek podobném świętem w gospodarstwie sprawiony uczuć się nie dał.

Z wielką uroczystością obchodzą się także święta Bożego-Narodzenia (Hody-Gody) Wielkiéj-Nocy (Jutrz-Jątrzy) i Zielonych Świątek (Świątki, Birje) zwane.

Pierwsze, tutaj podobnie jak i wszędzie, jest głównie świętem dzieci, ze zwykłém strojeniem drzewka, przychodzeniem przebranych osób z nagrodą lub karą i t. p.

Na Wielkanoc, nie w drugie jak u nas święto, lecz w sam dzień Zmartwychwstania, jest zwyczaj lania się wodą. Zwyczaj ten znajduje tutaj wytłómaczenie w mniemaniu gminném, że woda téj nocy czerpana posiada cudowną własność zabezpieczenia od szwanku zdrowia i urody ciała. Dla tego téż, jeżeli nie jest zbyt zimno, konie i bydło pławią się o téj porze, a dziewczęta biegą o północy do strumieni, cudownéj z nich wody zaczerpnąć i zachować. Zwyczaj to widocznie pogański, z przypadającego około tegoż czasu święta na Wielkanoc przeniesiony.

W dzień Zielonych-Świątek, podobnie jak w Polsce, domy i kościoły usypywane i majone bywają tatarakiem, tudzież młodocianemi drzewkami brzeziny.

Innego zupełnie rodzaju uroczystością jest dzień pierwszy maja. W dniu tym znać niegdyś cała połabska Słowiańszczyzna obchodziła swe największe radosne święto — święto odradzającéj się przyrody, którego pewne obrzędy, po części z naszą Sobótką podobieństwo okazujące, dotąd się w zwyczaju zachowały.



Panna Podkomarzanka.
Rycina na okaz z II Tomu „Zawsze Oni.“

Zaraz z nadejściem poprzedzającéj dzień ten nocy, zbiega się młodzież na oznaczone zwyczajem miejsca i z pozapalanemi na wysokich kijach miotłami tańczą i szaleją tak długo, dopóki te aż do trzonu nie zgoreją, a w końcu dopalające się resztki zrzucone na stos jeden zostają. Jakkolwiek widok tych świateł, krążących i goniących się i wymijających między sobą, jak jaki system gwiaździsty, jest wielce zajmujący z daleka, z blizka przecież dopiero, zwłaszcza przy stósownéj okolicy, nabiera cała ta scena czarodziejsko-malowniczego uroku. Nigdy nie zapomnę wrażenia jakie na mnie niespodziany jéj widok uczynił w 1850 r.

Zapomniawszy całkiem o dniu, wracałem późno z samotnéj po najwyższych górach łużyckich przechadzki. Noc już zapadła; księżyc był jakoś na nowiu i ledwie cokolwiek oświecał drożynę skalistą, po któréj schodziłem. Naraz dochodzi mię pisk i wrzawa, śmiech szalony rozlegający się echami po lesie i olbrzymiejący powszechną w około ciszą a za chwilę postrzegam na odkrytym poniższego wzgórza szczycie, wśród karłowatych krzewów dębiny, zeszłorocznym jeszcze, zwiędłym jak złoto błyszczącym pokrytych liściem, jaskrawe, jakby ogniste postaci, z płonącemi ożogami, trzęsąc za sobą iskry rzęsiste, w dzikich tonach i skokach, które niepewna tém dzikszemi czyni jasność. W téj chwili stanęła mi w myśli, w całéj swéj piękności i prawdzie, pierwsza noc czarownic (die erste Walpurgisnacht) Getego.

Krótki ten, ale niezmiernie głęboko pomyślany poemat, przedstawia wymownie w jaki sposób z czystego radosnego święta, święconego przez Słowian po górach, wdzierając się do nich zabobonny Niemiec, utworzył baśń o schadzkach czarownic, w noc Śtéj Walpurgi odbywanych. Upowszechniwszy się w Niemczech, przeszła ona ztąd, pod różnemi kształty, do wszystkich narodów chrześciańskich.

Z nadchodzącym rankiem młodzi chłopcy zajmują się postawieniem Mei, to jest majowego drzewa. Wybiera się na to młodociana, wysmukła i prosta brzózka, z któréj obciąwszy wszystkie dolne gałązki, sam tylko rozkwitający zostawia się wierzchołek. Wierzchołek ten zostaje ozdobiony różnokolorowemi wstążkami i chustami, a tak wystrojona Meja wko-

puje się na wygonie wioski. W niektórych miejscach zostaje ona aż do święta Wniebowstąpienia; w innych zaraz tegoż dnia istnienie jéj się kończy. Zbierają się tancerze i tancerki i w około zielonéj Mei śpiewny, wesoły wiąże się korowód. Nareszcie drzewko, które tańcząc silili się wszyscy z ziemi wyważyć, wypada; za padającym wierzchołkiem rzucają się chciwie chłopcy, a kto go odłamie, ten zostaje królem uroczystości, i ma prawo wybrania sobie królowéj. Hulanką w karczmie kończy się ta uroczystość.

Opisywany kiedyś przez Bielskiego w Polsce zwyczaj wyganiania lub topienia śmierci w niedzielę głuchą, był przed niedawnym jeszcze czasem powszechny w Łużycach. Śpiewana przy tym obrzędzie piosnka;

„Śmierćśmy wuhnali,
Ljecio zaso przïwedżemy."

Odpowiada zupełnie polskiéj niegdyś:

„Już niesiem śmierć ze wsi,
Nowe latko do wsi."

Dziś już tylko gdzieniegdzie chłopcy wywożą bądź słomianego bałwana, którego za wsią palą, bądź próżny, gałęźmi jedliny ozdobiony wózek, który w wodzie topią.

W ogólności, w wyobrażaniach i pamięci Serbów przechowało się bardzo wiele pojęć i podań przedchrześciańskiéj ich wiary.

Dwie na granicach kraju, sterczące naprzeciw siebie ogromne góry, Biely-boh i Czerny-boh zwane, wiecznie w pamięci utrzymują przytomnemi nazwy tych dwu przeciwnych potęg, których pojęcie jak nić tajemnicza, snuje się przez wszystkie języki, przez wszystkie ducha słowiańskiego objawy.

W okolicach Budyszyna, w miejscu gdzie Sprewija, ścieśniona między dwoma ścianami prostopadłych czarnych skał bezdenną płynie głębią, na jedném z urwisk nadwodnych stał kiedyś bałwan, czyli tak zwany przybóg, o którym lud mówi, że miał być szczerozłoty, a którego nazwisko wedle uczonych niemieckich, Flins lub Flinc być miało. Strasznemu temu bożyszczu, w czasach swéj niepodległości, przynosili co rok Serbowie w ofierze Niemca niewolnika. Podczas któregoś ze swych zwycięzkich zagonów, Niemcy strącili go ze skały, która mu za ołtarz służyła, w głąb' Sprewii. Mściwe jednak bóstwo nie przestało żądać swych zwyczajnych ofiar, i rok co roku odtąd Niemiec jakiś śmierć tu znaleźć musi. Istotnie, jak pamięć ludzka zasięga, nie było roku, żeby bądź dobrowolnie, bądź przypadkowo, nie utopił się na przybogu Niemiec jaki, podczas gdy los ten ani jednego nie spotkał Serba. Okoliczność ta naturalnie tém silniéj lud w dawném utwierdza mniemaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Zawsze Oni."

Krótkie polecenie tego znakomitego dzieła.

Na 268 str. podajemy tytułową rycinę dzieła: *„Zawsze Oni. Obrazy historyczne i obyczajowe z czasów Kościuszki i Legionów. Dzieło pośmiertne Kajetana Suffczyńskiego (Bodzantowicza) z illustracyami J. Kossaka i epigrafami W. Pola, nigdzie niedrukowanemi. Poznań nakładem J. K. Żupańskiego 1875."* Dzieło to w 3 okazałych tomach jest pod każdym względem wyborne. Suffczyński przyswoił sobie znakomicie świetny talent opowiadania Rzewuskiego. Piękny, czysty język zaleca jego pióro. Treść nacechowana gorącą miłością Ojczyzny. Duch dawnéj przeszłości polskiéj cię owiewa, gdy czytasz to dzieło; bo też autor korzystał przeważnie z opowiadań starych polonusów, którzy jeszcze pamiętali świetne czasy Rzeczypospolitéj. Wielką ozdobą tych obrazów są epigrafy czyli godła poetyczne W. Pola, umyślnie do téj pracy Suffczyńskiego napisane.

Cóż powiedzieć o zewnętrznej stronie wydania? Jestto tak wspaniałe wydanie, że trudno o podobne w języku polskim. Wspaniałe ryciny Kossaka wycięto na drzewie w Paryżu, gdyż w Warszawie ze względu na cenzurę nie chciał się nikt podjąć ich wykonania. Przytem druk okazały i świetny papier podnoszą wysoko wartość tego dzieła. Słowem tylko najwyższe pochwały temu istotnie pięknemu wydawnictwu pana Żupańskiego oddać można — jedno jest tylko ale — a to cena, która za 3 tomy wynosi 30 tal. Nie powiemy bynajmniéj, aby to dzieło ze względu na szczupłą liczbę nakładu było za drogie, bo są w obcych językach podobne wspaniałe dzieła nawet droższe, twierdzimy tylko, że dla téj wysokiéj ceny nie mogą mniéj zamożni nawet téj publikacyi nabywać. A zaiste szkoda, że ogół nie może czytać téj pięknéj i pożytecznéj księgi, gdyż obok przyjemnéj rozrywki można się ztąd wiele nauczyć, a nadewszystko utwierdzić w sobie uczucie patryotyczne.

„Zawsze Oni" jest tytuł wiele znaczący i mówiący. Ci oni — to my Polacy, którzy zawsze i wszędzie myślą o wolności naszéj Ojczyzny, a skoro się tylko nadarzy sposobność, aby walczyć za świętą sprawę, wnet rzuca Polak rodzinną zagrodę, i spieszy choć na kraj świata, znosząc trudy niesłychane, życia nawet nie szczędząc, aby tylko przyczynić się do szczęścia, do niepodległości ukochanej Polski. Myśl tę wyraził pięknie Mickiewicz w Panu Tadeuszu:

„Polak chociaż ztąd między narodami słynny,
Że bardziéj niźli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyznie służy."

Otóż Suffczyńskiego *„Zawsze Oni"* jest niejako przeprowadzeniem i illustracyą tego ustępu z Pana Tadeusza.

Tom I. zawiera nastepne rozdziały: I. Dom szlachcica za dawnych czasów. II. Pan Starosta. III. Flis. IV. Rzerzyński. V. Legenda o zegarze. VI. Koczowisko bandochów. VII. Pożegnanie. VIII. Bitwa pod Maciejowicami. IX. Sosnowica. X. Doba w Sosnowicy. XI. Odbicie. XII. Ucieczka.

Bohaterem tego opowiadania jest młody Józef, którego poznajemy, przebywającego w domu swego stryja Starosty. W pierwszym rozdziale opisany jest dom staropolski Starosty. Spotykamy tu zajmujący opis polowania z chartem.

Niemniéj zajmujący jest wyjazd wodą flisów do Warszawy ze zbożem. Prowadzi tę wyprawę szlachcic Rzerzyński, totumfacki Starosty. W Warszawie wybucha rewolucya, w któréj Rzerzyński, stary konfederat barski, bierze czynny udział pod dowództwem Kilińskiego. Opis walki w Warszawie podług opowiadania Rzerzyńskiego był umieszczony w 32 nr. Lecha. W następnym rozdziale opisana legenda o zegarze, który na zgon każdego członka rodziny wybijał niezwykłą liczbę godzin. Legenda ta przenosi nas w czasy Sobieskiego. Charakterystyczną jest postać staréj wróżki Łucki, która przepowiada przyszłość Józefowi, udającemu się na wojnę. Rzewnym jest zaiste opis pożegnania młodego wojownika z stryjostwem. Do rozdziału, zawierającego opis bitwy pod Maciejowicami, dodał Pol następujące godło:

„Pobojowisko, to rola nad role,
Człowieka bole i narodu bole.
Człowiek i naród w téj roli posiewa,
Nad mogiłami skowronek zaśpiewa,
A po dniu wielkim płyną ziemi wieści
I chwały wiecznéj i wiecznéj boleści.
Trzykroć szczęśliwy, kto ginie w nadziei,
Że na tym boju naród jego zyska;
Lecz komu zajdzie słońce Cheronei,
Kto zwyciężony we krwi bojowiska
Utapia duszę, — o! tego nie pytać
Jaka tam dola ma go jutro witać,
Co powie sobie, i co powie światu,
Boć to los krwawszy niż sztandar szkarłatu!"

Smutny to opis téj bitwy, w któréj nadzieje Polski na długi czas pogrzebane zostały. Aby niejako spłoszyć smutek, który mimowoli ogarnia czytającego, podaje nam autor w następnym rozdziale istną sielankę — tj. opis miłości Kościuszki z Ludwiką Sosnowską. Prześliczny to obrazek. Tu przywieziono późniéj rannego Kościuszkę z pod Maciejowic. Rzewnie są opisane uczucia Kościuszki na widok pamiątek po ukochanéj Ludwice.

Bohater opowiadania Józef dostał się także pod Maciejowicami w niewolę, został atoli w skutek usilnych starań Rzerzyńskiego odbity z rąk kozaków. To odbicie po mistrzowsku jest skreślone. Na tém kończy się tom I téj nader zajmującéj książki. *)

Sztuka czarodziejska.

Pewien dworzanin króla Zygmunta I poznał w towarzyszu swym ten defekt rozumu, iż miał wielką chęć do czarnoksięstwa, i wiele o niém trzymał; zmówił tedy się z babą, która pod zamkiem Krakowskim niedaleko lodowni, garnki przedawała, i zapłacił jéj wszystkie, aby do jednego, kij wziąwszy, potłukła w ten czas, kiedyby on na zamku w oknie stojąc, znak pewny uczynił. I ukazał jéj okno, w którém stać chciał, a znak ten miał być: chustka rozpostarta, i wisząca z ręki. Sprawiwszy to, szedł na zamek, i chodził sobie po wielkiéj sieni, czychając już na tego swego towarzysza, który nie długo potém przyszedł. Także skoro po daniu dobrego dnia jeden drugiemu, począł pytać ten co późniéj przyszedł, czemuby on tak chodził, a do izby wnijść nie chciał? Ten mu odpowiedział: Ale oto chodźmy tu sobie lub pójdźmy do okna; i zaraz szedł w ono naznaczone okno; a towarzysz też widząc, iż nie miał co w izbie sam czynić, szedł z nim pospołu, także mówiąc to i to, to owo, przyszli w rozmowie do czarnoksięstwa, i jął ów, komu to czarnoksięstwo tak bardzo smakowało, wychwalać tę naukę, powiadając, iż nie masz nad nię na świecie. Ten zaś słuchając powiedział: co byś dał, kiedyby się kto obrał, a chciał cię jéj nauczyć? Ów zaś rzekł: Sto i drugie złotych, i na więcéj by mnie wyciągnął. Odpowiedział ten: kiedybyś to ziścić chciał, i był tajemnym, powiedziałbym ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył, i tak wiele, jak on, umie, i ciebie nauczyć może. Wnet ów przysiągł, i dał rękę, obiecując uroczyście, nikomu na świecie o tém nie powiedzieć, ani tego człowieka wydać. Ja jestem, prawi, uczeń Twardowskiego, i więcéj niż mniemasz, nauczyć cię mogę, tylko dotrzymaj obiecanego słowa. A umiesz ty (odpowiedział ów) zabitą śmierć, nie takbyś się ty miał, gdybyś w téj nauce był biegły. Ten zaś rzecze: Nie trzeba wiele, wnet się to pokaże, jeżeli co umiem. Rozkaż mi bowiem co dziwnego uczynić, a ujrzysz prawdę li mówię lub nie. Jeżeli chcesz, uczynię to: widzisz onę niewiastę, która garnki przedaje (i ukazał ją z góry) ta; gdy ja kilka koniuracyi zmówię, potłucze wnet te wszystkie garnki kijem. Dopiero ów począł tym więcéj przeczyć, że tego nigdy nie dokaże. Założyli się więc o 30 czerwonych złotych. Zatém ten obróciwszy się kilka razy w koło, pocznie mruczeć niby koniuracye, a tedy i owedy słowa jakie niezwykłe głośniéj wyrzecze, aby ów mniemał, że djabłów wzywa. Potém dobył kartki pargaminowéj, na któréj kilka liter potwornie wymalowanych było: a raz w tę, jako w tęczę, drugi raz w ziemię, patrząc, rzekł: Patrzże teraz. I spuścił z ręki onę chustkę nieznacznie. Baba zaś widząc znak, porwawszy kij, poczęła tłuc one garnki, tak że je do jednego wytłukła. Zdumiał się ów, który na to patrzał, a nie żałując przegranych pieniędzy, uczniem jego być i dać, co namienił, obiecał. Tegoż dnia królowi ten, który wygrał, całą rzecz opowiedział. Nazajutrz król uczynił wzmiankę o czarnoksięstwie, z owym dworzaninem, który zakład przegrał, i dał mu poznać, iżby rad miał takiego człowieka, któryby się na tém rozumiał. Wnet dobry pan, zapomniawszy przysięgi swojéj, a rozumiejąc, że się tém królowi bardzo przysłuży, onego dworzanina, towarzysza swego, jako jest osobliwy w téj nauce, wydał, i onę całą o garnkach historyą powiedział. Król kazał go zaraz do siebie zawołać, i rzekł mu, w oknie stojąc, i na onę babę patrząc, która się znowu na garnki była zdobyła: Słysz, uczyń nam znowu co trefnego z czarnoksięstwa, a chociaż to samo co przedtém. Na co on odpowiedział: Miłościwy Królu, musiałbym się znowu z nią umówić. Co słysząc oszukany, zrozumiawszy, iż król wie o wszystkiém, zawstydził się i czarnoksięstwo porzucił.

*) Ubolewać wypad[illegible] że to wielce zajmujące dzieło dla zbyt wysokiéj ceny nie jest przystępne dla ogółu. P. Żupański, chcąc ułatwić nabycie téj książki, [illegible]otów jest mniéj zamożnym osobom, towarzystwom, czytelniom nietylko znacznie zniżyć cenę, ale nawet przyjmuje przy dostatecznéj gwarancyi odpłaty miesięczne. Ktoby chciał z tego ułatwienia korzystać, niech się zgłosi do redakcyi „Lecha.“

Kilka anegdót.

1. Sołtys pewien nakładał na syna w Krakowie dla nauki dostatkiem; ale nakład próżno wiódł; bo pan student więcéj gdzie szklankami dzwonią przebywał, aniżeli w kolegium: gdy mu pieniążków nie stało, powędrował do ojca; aby mu dał pieniędzy; nie bardzo się ojcu chciało, że już nań był nie mało łożył. Wkrótce potém kładł ojciec gnój na wóz, a synaczek dziwował się w drzwiach stojąc. Zawoła go ojciec, synu ba chodź jeno! przyszedł; pyta go jak po łacinie widły. Syn rzecze: vidłatus, a gnój? gnojatus, a woz? vozatus. Rozgniewał się ojciec, dał mu widłami po łbie, mówiąc: Potrafię i ja łotrze taką łacinę: znać, iżeś się za szkołą uczył, nie łotrze: weźmij vidłatus w rękatus, nakładaj gnojatus na vozatus, niechajże już vidłatus będzie twój piórkatus: a mego nakładu nie trać.

2. Pewien oszust winien był żydowi sto złotych; aby mu ich nie płacił chronił się zawsze przed nim. Raz go żyd wyśpiegował u balwierza i do urzędu go pozwał. Rzecze oszust żydowi: miły żydzie, usprawiedliwić się, tylko ślubuj mi przed panem balwierzem, że mi tych pieniędzy czekać będziesz, aż mi brodę ogoli. Żyd zapłaty się spodziewając, skoroby brodę ogolił, ślubował mu czekać ich, póki mu brody nie ogoli. Ów dobry człowiek to usłyszawszy, rzecze balwierzowi: Stój nie gol daléj; dobrze mnie z tą brodą, chociaż tak do połowy ogolona, gdyż sto złotych w mieszku zostanie, i oddawszy grosz balwierzowi odszedł, a żyd chodząc za nim woła: oddaj pieniądze. Oszust rzecze: milcz żydzie, wszakeś mi ich obiecał czekać: mam świadka na to, i tak mu się wymknął z oną brodą.

3. Przyszedł do miasta jakiś oberwipołeć, chcąc się z kim poznać: wstąpi do jednego szewca; szewc mniemając: by co chciał kupić, pyta czego chce? a on dobry człowiek na bóty patrzał. Szewc pyta: Panie, czyli chcecie bótów? powie, dobrze. Obuł go zaraz w nie, chodzi w nich i rzecze: a kiedyby parę trzewików do tych botów? Szewc rzecze: Panie i te będą. Oszust chwali bóty, chwali i trzewiki. Szewc też rad spodziewa się dobrze przedać, potém on oszust rzecze: powiedz mi miły szewcze prawdę, nie przydałoć ci się kiedy, że ty ubrawszy kogo w bóty, i dawszy mu trzewiki, a nie uciekł, nie zapłaciwszy? Szewc powie, że mu się to nigdy nie przydarzyło. A gdybyć się trafiło, cobyś czynił? Odpowiedział: goniłbym go. Oszust rzecze: dobrze, sprobuję ja, a ty mnie goń. Wyskoczywszy z warsztatu w nogi, a szewc za nim wołając: trzymaj złodzieja, trzymaj, a on łotr: Panowie dajcie pokój, o zakład nam idzie o beczkę piwa. Ludzie mniemając że prawda, dali mu pokój, i tak on miły kupiec, zmamiwszy wszystkich uciekł.

4. Pewien oszut liczmanów pełen worek nakładł, gdy nikt nie widział, porzucił przed pewném łakomcem na ziemi worek, i podniósł, pytając, czyjby to był? ozwał się on czło-

wiek skąpi-grosz sumnienia dziurawego, i począł powiadać, że on zgubił. On matacz rzecze: pieniądze to są, coś zgubił? kupiec powiedział, iż jego pieniądze. Dajże mi 10 czer. złot. należnego; on kupiec z chęcią dał, bo widział, że worek nie mały. Wziąwszy oszust czer. złote nie czekał: ażby rozwiązał i zliczył. Kupiec obaczywszy, iż liczmany, pomyślił, iż znalazca nic nie winien. Przydały się mu rachowania, choć je drogo kupił, ale obiecał drugi raz należnego nie dawać, ani kota w worze kupować.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

Kołysko, Brygadjer. — Ustęp z Raportu jego z dn. 2 Lipca 1794 r. — w Gazecie Rządowéj t. r. str. 26—7.

— Raport z d. 7 Październ. t. r. — Tamże, na str. 399.

— Raport o alarmowaniu Sochaczewa dn. 19 Paźdz. t. r. — Tamże, str. 460.

— *Komarzewskiego* „Coup d'Oeil rapide sur les causes réelles et la décadence de la Pologne.“ 1807 Paris,“ — wystawia „w kształcie obrony króla Stanisława Augusta, polityczne i wojskowe działania z innego, jak Zajączek, stanowiska.“ (Mała Encyklopedya).

— *Kommissya porządkowa powiatu Kowieńskiego.* Dwa Raporta jéj z d. 24 Czerwca 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 55—6.

— *Kommissya Porządkowa Województwa Krakowskiego.* List Okólny do Ob. wojew. Krakowskiego o Uzbrojenie się, furażu i rekruta dostawienie, oraz o opłacanie poboru tymczasowego, z dnia 25 marca 1794 r., z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom I. str. 61—6 i w zbiorze wszystkich pism, str. 40—8.

— Odezwa względem łagodnego postępowania z włościanami, z dnia 28 marca 1794 r., z podpisem Jana Dębińskiego, — Nabielaka, Tom I., str. 72—3 i w zbiorze wszystkich pism urzęd. str. 67—70.

— Doniesienie o pierwszem zwycięztwie, z dnia 5 Kwietnia t. r. i z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom II., str. II. i w zbiorze wszystkich pism, str. 88—9.

— Doniesienie o zwycięztwie pod Racławicami i nakaz dostawienia spiesznego rekruta, z dnia 7 Kwietnia t. r. i z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom II., str. 15—18, i w zbiorze wszystkich pism, str. 100—4.

— Uwiadomienie o akcesie innych województw, z dnia 10 Kwietnia 1794 r. i z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom III., str. 12—13, i w zbiorze wszystkich pism, str. 111—3.

— Nakaz uzbrojenia wszystkich mieszkańców, dostawiania rekruta konnego, odbywania musztry i ścigania nieprzyjaciół, z dnia 14 Kwietnia t. r. i z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom III., str. 13—17, i w zbiorze wszystkich pism, str. 127—133.

— Nakaz obchodzenia się łagodnego z dezerterami od wojsk nieprzyjacielskich, z tegoż dnia i z tymże podpisem, — u Nabielaka, Tom III., str. 17—18 i w zbiorze wszystkich pism, str. 134—5.

— Nakaz, aby wojskowi do korpusów powracali, z dn. 16 Kwietnia t. r. i z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom III., str. 18—19, i w zbiorze wszystkich pism, str. 141—2.

— Odezwa zachęcająca Obywatelów do powrotu do kraju, stałości w przedsięwziętym ratunku Ojczyzny, z tegoż dnia i z tymże podpisem, — u Nabielaka, Tom III., str. 20—2 i w zbiorze wszystkich pism, str. 148—151.

— Odezwa względem Wojciecha Głowackiego, z dnia 16 Kwietnia t. r. i z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom II., str. 21—2, w zbiorze wszystkich pism, str. 136—8, i w Przypisach do Pamiętnika F. Lichockiego, str. 58—9.

— Nakaz pospolitego Ruszenia na obronę Ojczyzny, do obywatelów, mieszkańców wojew. Krakowskiego, z dn. 19 Kwietnia 1794 i z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom II., str. 24—9, i w zbiorze wszystkich pism, str. 152—9.

— Zapewnienie włościanom opieki rządowéj i ulgi w robociznach, z dnia 20 Kwietnia, z podpisem J. Dębińskiego, — u Nabielaka, Tom II., str. 28—33, w zbiorze wszystkich pism, str. 165—172, i w Przypisach do Pamiętnika F. Lichockiego, str. 60—3.

— Rozporządzenie względem kosztowności kościelnych, z dnia 6 maja 1794 r. — u Nabielaka, Tom V., str. 16—19; ob. Lipiński August.

— Zapewnienie uciemiężonym opieki, a nieposłusznych i niespokojnych surowe poszukiwanie, z dnia 3 czerwca t. r. z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom VI., str. 40—1.

— Uniwersał do Duchowieństwa, zalecający czytanie aktu Powstania Narodowego w niedzielę i święta z ambon i o Supplikacye, z dn. 25 marca 1794 r. z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom I., str. 66—8 i w zbiorze wszystkich pism, str. 49—52.

— O zachowaniu się spokojnem w teraźniejszych okolicznościach. Wszystkim obywatelom i mieszkańcom Woj. Krakowskiego. Odezwa, z d. 27 marca 1794 r. z podpisem S. Dembowskiego, — u Nabielaka, Tom I., str. 70—1 w zbiorze wszystkich pism urzęd. 60—2 i na osobnym półarkuszu, o postępowaniu w teraźniejszem położeniu Narodu.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CO NASZE ODBIERZEM.

Piosnka Ludowa.

Jechał Kuba dnia jednego
Orać pod pszenicę;
Pług uderzył w coś twardego,
Wyorał zbroicę.

Jechał Janek na ściernisko,
Zawlekać zagony;
Znalazł stare tam szablisko
I miecz wyszczerbiony.

Michał poszedł na ostrowy,
I wykopał w mule
Cztery żelazne podkowy
I armatnią kulę.

Kuba rzecze: Oj ta Nasza,
Widać silną była,
Gdy do konia, do pałasza
Wojaków rodziła.

Janek na to: ona biedna,
Dziś nie to co było,
Ale matka tylko jedna,
Więc ją kochać miło.

Dziad mój mawiał, Michał rzecze,
A był on żołnierzem,
Co się zwlecze, nie ucziecze,
Co nasze odbierzem.

Ag. B.

ZGŁOSKÓWKA.

Pierwsze trzy głoski ideał Tatara,
Druga i trzecia kawałek hektara;
W pięciu ostatnich miły zapach kwiatów,
A trzy od końca dumne z antenatów;
Czwarta i piąta, gdy trzecia na przodzie
Po śmierci trąbi a za życia ᴗodzie;
Cztery końcowe obronne w Europy,
A wszystko razem kłopot dla Europy.

S. T. D.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.